

Od Administracji.

Prosimy o rychłe odnawianie przedpłaty na rok 1911 i zwracamy uwagę, że kto nie nadeśle prenumeraty najdalej do 11 b. m., następnego numeru już nie otrzyma.

Kronika tygodniowa.

O całość naszej ojczyzny austriackiej możemy być zupełnie spokojni, skoro delegacja cislitawska wybrała do komisji wojskowej posła Petelencza. Również i finanse nasze będą w dobrym stanie, bo do obrony ich wezwano posła Bombę. Taż Bomba z posłem Tomaszewskim weszła do komisji bośniackiej, dowóz więc śliwek i powideł do Galicji jest stale zabezpieczony.

Natomiast chmura niepewności zawisła nad losami ministerium. Fotele są gotowe, tylko niewiadomo, do czyich głów należeć będą te części ciała, które na nich zasiadają. Z naszych parlamentarzystów jeden tylko dr. Głabiński ma, zdaje się, zupełną pewność, iż jednego z nich dotknie swą powłoką ziemską. Prócz niego, w liczbie kandydatów wymienianych Kozłowski, Stapiński, Germana, Kędziora, Starzyński, Górski, Ruebenbauera, Bobrzyński, Dulęba i t. d. Każdy z nich posiada potrzebne ku temu kwalifikacje, każdy ma na czem siedzieć, żaden zresztą nie cofnąłby się przed ofiarą służenia państwu i narodowi. Mówią również i o urzędnikach pp. Zaleskim i Rosnerze, iż byliby gotowi zamienić rangi czwarte na drugie. Czego, jak czego, ale kandydatów na ministrów nam nie zabraknie. Jedno tylko zastanawia, a mianowicie to, iż żaden z czterech posłów krakowskich nie jest wymieniany między kandydatami. Czy to brak kwalifikacji, co byłoby dla nas Krakowian upokarzające, — czy też wysoka skromność tych panów, co byłoby głęboko wzruszające.

Nie byłaby, ale jest zaprawdę wzruszająca ciekawość państwa, manifestująca się w „kartach oznajmienia do spisu ludności i najważniejszych zwierząt użytkowych”. Nie zaprzeczając ważności statystyki, należy zauważyć, że dopiero po raz pierwszy, jeżeli się nie myli, dwureczny i dwunożny *homo sapiens* został ściśle zrównany z bydlęciem i drobiem — dawniej bowiem osobno liczono ludzi, a osobno kury, świnie, krowy, gęsi, skopy i cielęta. To zrównanie zwierząt z ludźmi i przyznanie pierwszemu, że są użytkowe, czyli użyteczne (którego to przymiotu ludziom odmówiono), ma prawdopodobnie źródło w walkach toczonych na arenie parlamentarnej. Jeżeli bowiem nieraz wybrańcy ludu zachowywali się na równi z „najważniejszymi zwierzętami użytkowymi”, gryźli się jak żrebce, rzucali się na siebie jak byki, ryczeli jak osły i krowy, skakali do siebie jak koguty, to należało niejako urzędowo stwierdzić to pokrewieństwo duchowe między gatunkami już fizycznie do siebie zbliżonymi. Biuro statystyczne nie zachowało jednak zupełnej bezstronności. Z ciekawością dopytuje się o wiek i płeć koni, owiec i bydła rogatego, wchodząc nawet poniekąd w ich stosunki małżeńskie — osłów natomiast lekceważy, gdyż pyta się tylko o ich liczbę. Tą samą obojętnością zachowuje względem kur, gęsi i kaczek, a tendencyjnie pomija indyki i indyczki, gdyż nawet ich nazwy nie raczyło wymienić w „karcie oznajmienia”.

Natomiast należy się uznanie biura statystycznego za wzbogacenie języka i piękność stylu, w jakim przemawia do nas w swym „pouczeniu”. Jak piękny, prosty i niezawisły jest przykład ustępu: „Celem oparcia oznajmień tych, a względnie wpisów, jak również rewizji ze strony urzędu gminnego, której należy później oczekiwać, na zupełnie pewnej podstawie, mają osoby, podlegające spisaniu, o ile chodzi o właściwe daty osobiste, trzymać w pogotowiu dotyczące dokumenty...” Do wojaka czynnego należą też „gażyści” i zostający na urlopie z placą „poczekalną” (Wartegebühr). „Wtedy tylko zaliczyć należy daną osobę do pewnego gospodarstwa domowego w jednym z wymienionych przymiotów (?), jeżeli ona sama nie stanowi własnego gospodarstwa domowego”. Dalej należy w przedziale trzeciej „podać stosunek pokrewieństwa lub inny stosunek (hm, hm!) poszczególnych osób do posiadacza mieszkania (to coś wygląda na zdradę tajemnic sercowych)... to jest czy pozostaje każda

osoba względem posiadacza mieszkania lub wymienionej bezpośrednio przedtem głowy gospodarstwa domowego, albo względem podnajemcy w stosunku małżeńskim... czy jest jego gościem, czy pozostaje na jego utrzymaniu...” Za „ślepych” uważa „pouczenie” nie tylko osoby, które zupełnie straciły wzrok „lecz także te, których siła widzenia nie jest dostateczna, by mogły same wyznaczyć się (zurechtfinden) w miejscach obcych...”

Można zrozumieć, że niejedyn „posiadacz mieszkania” (najmujący mieszkanie), przeczytawszy kilka bitych stron takiego pouczenia, jeżeli nie jest zarazem posiadaczem tęgą głowę, do reszty zgłupieć może, za co otrzyma „odpowiednią karę na wolności w wymiarze aż do 4 dni” lub będzie ukarany grzywną do 40 kor. Ba! nawet może grubo odpokutować, bo „karta oznajmienia do spisu ludności i zwierząt” (po polsku: Zeznanie do spisu) przewiduje nawet możliwość pociągnięcia go do odpowiedzialności w myśl ustawy karnej”. Ładna perspektywa: stracić zdrowy rozsądek wskutek studyów nad językiem i stylem urzędowym i znaleźć się jeszcze za to w kryminale.

I niema wątpliwości, że więzienia zapełnią się posiadaczami mieszkań. Niejedyn np. pomylił się w oznaczeniu piętra, bo statystyka austriacka wzywa się na poglądy rosyjskich, które nasze pierwsze piętro uznają za drugie. Inny nie połapie się, co to jest przyziom, a co poziom (ma to być sutereana, a więc raczej podziom, niż poziom). Trudno będzie szlachcicowi oznaczyć „stopień szlachectwa”, boć u nas szlachcic jest szlachcic i basta — o żadnych stopniach nie słyszał (może chyba dr. Loewenstein z Rydzyny, jako nowy szlachcic, będzie coś o tem lepiej wiedział).

Z językiem potocznym także bieda, boć trudno np. literatowi napisać, że nie używa języka literackiego, lecz potocznego. Żydom do żargonu przyznać się nie można, a przecież to jest jedyny ich język potoczny — każdy więc żyd chałatowy podający w swej „przedziałce” język polski, ruski czy niemiecki, podać „szczegół nieprawdziwy” i pod klucz się dostanie. Ludzie mniej mądrzy, niż statystycy austriaccy, daliby przedziałkę na narodowość, boć język nie zawsze o narodowości rozstrzyga i nie tak dawno byli Rusini nie umiejący po rusku, są Litwini nie umiejący po litewsku, są Polacy urodzeni we Francji, uznający się za Polaków, a władający dobrze tylko językiem francuskim. Henryk Dąbrowski, wódz legionów, do końca życia źle władał polskim językiem, bo się urodził i wychował w Saksonii, był synem Niemki i ziemczanego Polaka.

Piszący te słowa sam się obawia „Kary na wolności”, bo wypełnił naprzód pierwszą mieszkaniową stronę „Karty oznajmienia”, a tymczasem pouczenie mówi wyraźnie, że szczegóły te (mieszkaniowe) należy wpisać dopiero po wypełnieniu wewnętrznej strony „karty oznajmienia”. Dlaczego *po*, a nie *przed* — to pozostanie prawdziwą zagadką statystyki austriackiej.

Dla wielu czytelników zagadką również zostanie o co są takie borby w syndykacie rolniczym, wiemy tylko tyle, że Rada nadzorcza dała dymisy dyrekcji, a dyrekcja dała dymisy Radzie nadzorczej, że p. Dolański wyrzuca za drzwi p. Prażmowskiego, a p. Prażmowski wyrzuca przez okno pana Dolańskiego, że różnych jasnych panów (nawet Tarnowskich!) nie puścił na salę dyr. Szczawiński, że ci jaśni podobno zatarasowali swymi ciałami wejście prof. Cybulskiemu, spieszącemu na pomoc panu Prażmowskiemu, że walne zebranie uznało radę nadzorczą za nielegalną, a Rada nadzorcza odmówiła legalności walnemu zebraniu. Po której stronie słuszność, tego nie wie nawet p. Feliks Jasiński, który był na owym zebraniu i wrażenia swe opisał w „Głosie Narodu” — skądże więc ma wiedzieć kronikarz „Nowości”? Wskazuje się o syndykat nawet nie otarł. Jakiś humorystyk sądzi, że i w tej sprawie: *cherchez la femme*, ale kronikarz prędzej przypuszcza, że raczej należy szukać jakiegoś geszefciku, który poróżnił dotychczasowych przyjaciół. Może ktoś komuś w czemś jest niedogodny, może ktoś z kimś nie chce się czemś podzielić, może ktoś komuś czegoś zazdrości, może ktoś chce coś od kogoś, a drugi ktoś nie zgadza się na żądania pierwszego ktosia, a najprawdopodobniej chce się ktoś rzucić jak szara gęś, przeciw czemu występują inni ktosie. Tak czy owak, coś czy ktoś nie pachnie. Radzono nawet wybrać komisję mającą dobre nosy, któraby wywahała od kogo niemiła woń pochodzi, ale zebrani uznali, że najlepiej odroczyć walne zebranie na cztery tygodnie, widocznie w nadziei, że smród przez ten czas się ulotni, a przynajmniej rozrzedzi. Podniósł się nawet głos, aby postarać się o milczenie dziennikarstwa, bo „skandal szkodzi

instytucji”. Pyszna recepta: róbmy skandale, bo to nic nie szkodzi, tylko niech o nich nikt nie pisze, bo to dopiero szkodzić może.

Innego rodzaju receptę wyczytałem w pewnym dzienniku. Jakiś zbawca ludzkości i moralista znalazł środek niezawodny na drożyznę. Recepta ta brzmi: wstrzymajcie się od wszelkich trunków, nie palcie tytoniu, nie chodźcie po restauracjach, żyćcie oszczędnie, a... zostaną miliony w kraju. Widocznie ów pan, co to pisał, jest człowiekiem zamożnym, który nie pijąc, nie paląc i siedząc w domu, może ładny grosz zaoszczędzić.

Ale co taka recepta pomoże „osobnikowi”, mającemu np. 5000 kor. pensji i pięcioro dzieci? A toż on za samo mieszkanie musi płacić przynajmniej 1400 kor., a te 3600 mają mu wystarczyć na życie, ubranie, opał, służbę i wszelkie potrzeby całej rodziny. Trzeba mu dalej powiedzieć: nie posyłaj dzieci do szkoły, nie wysyłaj ich dla zdrowia na lato, zakaż sobie i im chorować, bo doktor i lekarstwa kosztują, nie chodź nigdy do teatru, wyrzeknij się wszelkich zmysłowych i umysłowych przyjemności. Samo wstrzymanie się od alkoholu i tytoniu nie wystarczy. Ten sam osobnik przed sześciu laty płacił za toż samo mieszkanie 800 kor., a 40 h. mniej za kilo mięsa i za wszystko mniej wogóle — więc mógł żyć, a dziś nie może. — A cóż mówić o tych, co mają 3000 kor. dochodu. Tu najlepsza recepta byłaby: nie mieszkać, nie jeść, choć jak cię Pan Bóg stworzył — a... zostaną w kraju miliony.

Nie stać tu bynajmniej w obronie picia, palenia i knajpy, ale zamiast szukania środków do walki z drożyzną, pleść smalone duby o oszczędności tym, co wskutek drożyzny mieszkań i artykułów spożywczych, gorzej już żyją niż robotnik za granicą, trzeba nie mieć pojęcia o stosunkach tej „średniej klasy”, którą drożyzna przygniata.

Ta drożyzna to główna pozostałość z r. 1910. Prócz niej przyniosły nam dzieje ubiegłego roku następujące „krachy”, katastrofy i „mentekaptacje”:

Krach banku parcelacyjnego p. Stapińskiego, krach przekonań tegoż posła (po raz piąty) i krach jego dziennika.

Krachy moralne: proces Borowskiej i sprawa Macocha.

Katastrofy patryotyzmu hr. Wodzickiego: potknięcie się na Grunwaldzie i śmiertelny upadek rydzynski.

Krach nieustający z pomnikiem Kościuszki i krach jubileuszu Szopena w Krakowie.

Krach kanałów galicyjskich, uświetniony pogrzebem moralnym pp. Bilińskiego i Dulęby.

Koncerty instrumentalno-wokalne urządzone w sali sejmowej przez grono amatorów ukraińskich. Salto-mortale Muzeum przemysłowego.

Epidemia bzika footballistycznego w redakcjach krakowskich.

Apoteoza Dreadnoughtów wyśpiewana przez posła Petelencza.

„Kocia” sprawa (Heller-Pawlikowski) we Lwowie — i t. d. i t. d.

Co nam, prócz paru ministrów, przyniesie r. 1911 przewidzieć trudno. Zwłaszcza, że niewiadomo nawet, czy to naprawdę będzie rok 1911, bo p. Krajewski w feljetonie „Reformy” twierdzi, że od narodzenia Chrystusa upłynęło lat 1916 i zaczyna się rok 1917. Miał więc słuszność Aug. Wilkoński, „Krzyża naturalnego kawaler”, kiedy na listach pisanych do przyjaciół przy dacie zawsze dodawał: „jeżeli się nie pomylili, bo ja za to nie ręczę”.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.